

Majewski niepotrzebnie nazwał się złodziejem

22 sierpnia 2012

Nie nazwałbym Tomasza Majewskiego złodziejem, nawet jeśli przyznał on, że pobiera muzykę z internetu. Prędzej złodziejem nazwałbym organizację, która żąda opłat za muzykę na licencji Creative Commons albo przetrzymuje latami wynagrodzenie należne artyście. Wiecie zapewne, o co mi chodzi...

Pisałem już w „Dzienniku Internautów” nieraz, że nie jestem piratem. Absolutnie wystarczają mi legalne usługi i dotychczas zebrana kolekcja płyt.

Nie jestem też antypiratem i nie potrafię nazwać złodziejem kogoś, kto pobrał muzykę, bo chciał jej posłuchać. Inicjatywy „prawodawcze” antypiratów uważam za absurdalne i nieuczciwe, podobnie jak np. żądanie opłat za czytanie dzieciom. Piszę o swoich poglądach, bo wiem, że jest wielu ludzi takich ja, którzy nie wierzą w czarno-biały świat. Dostrzeżenie tego faktu byłoby cenne dla dyskusji o prawach autorskich.

Z tego powodu nie mogłem nie odnotować zamieszania wokół Tomasza Majewskiego, naszego wyśmienitego kulomiota. W wywiadzie dla Gazety Wyborczej przyznał on, że nie wydaje pieniędzy na muzykę, bo „kradnie ją z internetu”. Majewski dodał: Kupuję płyty tylko tych artystów, których szanuję, maksymalnie wychodzi dziesięć w roku.

Antypiraci oczywiście zareagowali. Przyklejono Majewskiemu etykietkę złodzieja, a ZPAV wydał oświadczenie wyrażające ubolewanie. Ja osobiście czuje się mocno zniesmaczony.

Obrońcy przemysłu muzycznego nie raczyli dostrzec kilku rzeczy:

1. Tomasz Majewski sam nazwał się „złodziejem”, co sugeruje,

że dostrzega on niestosowność takiego postępowania.

2. Tomasz Majewski kupuje płyty, które mu się podobają, co potwierdza, że osoby pobierające muzykę z sieci są jednocześnie nabywcami. Przemysł muzyczny powinien być dumny z tego, że ktoś taki jak Majewski kupuje jego produkty. Majewski płaci za to, co mu się naprawdę podoba... czy to źle?

3. Definicja złodziejstwa może być bardzo różna.

Choć sam nie jestem piratem, nie mógłbym nazwać Majewskiego złodziejem. Uważam go raczej za konsumenta muzyki, który nauczył się korzystać z pewnych narzędzi poznawania nowej muzyki. Jeśli korzysta on z tych narzędzi na własny użytek, to trudno mówić o krzywdzie dla artystów czy przemysłu muzycznego.

Potrafiłbym natomiast nazwać złodziejem organizację, która próbuje wyciągać pieniądze od osób korzystających z muzyki udostępnionej na wolnych licencjach. Mam na myśli nie tylko ZPAV, ale również inne organizacje zbiorowego zarządzania (OZZ), które się tego w Polsce dopuszczały.

Potrafiłbym nazwać złodziejem kogoś, kto ściągą pieniądze od użytkowników muzyki i nie wypłaca ich artystom. To również problem OZZ i właśnie dlatego Komisja Europejska została zmuszona do opracowania prawa, które zdyscyplinuje te organizacje. Warto w tym kontekście przypomnieć o sporze pomiędzy holenderskim artystą a organizacją zbiorowego zarządzania, który dotyczył pieniędzy za muzykę wykorzystaną w antypirackich spotach (sic!).

Potrafiłbym nazwać złoczyńcą kogoś, kto nasyła policję na osoby rzekomo naruszające prawa autorskie, dysponując marnymi dowodami. Złoczyńcami są według mnie kancelarie takie, jak ACS Law, które zastraszały niewinne osoby w imię ochrony praw autorskich i wyciągały od nich pieniądze, grożąc pozwem. Podobne rzeczy dotarły już do Polski.

Pasożytami nazwałbym organizacje przemysłu rozrywkowego, które zajmują się głównie represjonowaniem internautów i nie potrafią faktycznie zwiększyć przychodów tego przemysłu. Pasożytnictwo to rodzaj złodziejstwa.

Właściwie to mógłbym skończyć ten tekst dość przykrym wnioskiem. Osiągnięcia zawodowe Tomasza Majewskiego nie wzbudzają tylu zastrzeżeń etycznych, co działalność OZZ. Mimo to on potrafi nazwać siebie samego złodziejem. OZZ nigdy tego nie zrobią... prawda?

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)